



Radovan Brenkus

Urodzony w Bardejowie – Słowacja. Pisarz, poeta, filozof, wydawca, krytyk literacki, tłumacz siedmiu książek literackich z języka polskiego na język słowacki. Autor pięciu tomików poetyckich oraz zbioru opowiadań prozą. Laureat wielu nagród literackich. Związany z literackimi środowiskami Podkarpacia.

LEGENDA O KOŃCU ŚWIATA

Bóg zdecydował, że już niczego nie będzie. Zjawił się ludziom i im oznajmił.

– Za siedem dni nie nastanie koniec świata, ale koniec wszystkich końców. Nikt z was nie będzie zbawiony. Cokolwiek zrobiliście albo zrobicie, nie ma żadnego znaczenia. Każdy wasz czyn nie był i nigdzie nie będzie zapisany, nie oczekujecie nagrody ani kary.

– Dlaczego tak zdecydowałeś? – odezwał się jeden z faryzeuszy. – Nie oszczędzisz przynajmniej mnie?

– A co z nami? Przecież wierzyliśmy ci, wiernie służyliśmy – dołączyli kolejni.

– Nie negocjujcie, jako Bóg mam prawo zdecydować jakkolwiek. To jest moja definitywna, ostatnia wola – dodał.

Chociaż znalazło się wielu wątpiących, wszak, skoro dał o sobie wiedzieć, na pewno się nam ukaże znowu, z innym zamiarem, w końcu niektórzy z niedowierzaniem myśleli, że drugi raz może się im zjawić jedynie inny Bóg, gdyż Bogów jest być może więcej, dla absolutnej większości nie było dowodów, dlaczego ta sprawa, o której się na ziemi dowiedzieli wszyscy, nie miałyby być brana śmiertelnie poważnie. Bóg jest Bogiem i nie zawsze wskazane jest z nim żartować.

Jak się podobno stało czy nie stało, na ziemi wybuchły masowe niepokoje. Chuligani rabowali sklepy, a to bez obaw przed policją, której odechciało się wypełniać obowiązki. Wierzycciele mordowali dłużników, aby się chociaż w najmniejszym stopniu zadośćuczyniło poczuciu sprawiedliwości. A do lubieżników dołączały hurmy biesiadników, aby podczas bezwstydnym orgii przebalować ostatnie dni, zapomnieć o tym, co ich czeka. Wierzący, którzy nie potrafili sobie wyobrazić swojej aktywności bez Boga,

ale i niewierzący, którzy jego pojawieniem się nabrali pewności, po prostu wszyscy, w kim instynkt samozachowawczy nie zwyciężył nad myśleniem, albo kto nie skamieniał tak, że nie wiedział, co robić, targali się na swoje życie. Krajami przeszła pandemia samobójstw. Panika co prawda nie odgrywała się jedynie na pokaz. Wiele rodzin w domostwach i tłumy klęczące na placach się modliły, tym razem nie do Boga, ale do wyższej mocy, która odwróciłaby los.

W tych niewiarygodnych, tragicznych okolicznościach u golarza w pewnym miasteczku zatrzymał się młody paniczyk.

– Proszę też mnie ostrzec. Tylko porządnie, abym wyglądał jak człowiek – usadowił się w fotelu.

– Jeśli to pomoże, co mi tam – uśmiechnął się golarz, gdy na kark zakładał mu ręcznik.

– Jak już umrzeć, to jako dżentelmen.

Gdzieś indziej w tym samym czasie dziewczynka poprosiła szewca o podklejenie podeszwy. – Nie mam pieniędzy – rzekła – ale mogę panu zarecytować piękny wierszyk.

– Bosym nie można być, nawet gdyby nie było na sól – mrugnął szewc i zabrał się do pracy. Gdy dziewczynka odchodziła, szewc jej z progu pomachał na pożegnanie.

A w kolejnym mieście, w skromnej izbie niewielkiego domu w ścienny zegar uparcie wpatrywała się wdowa, jakby z radosnym wyrazem na twarzy. Tę pamiątkę po mężu przed chwilą przyniosła od zegarmistrza. Nie zwracała uwagi na wskazówki, jak odliczając czas, lecz na tykotanie, w którym słyszała bicie męzowego serca.

Ryszard Mścisz



Poeta, krytyk literacki, satyryk, regionalista i publicysta. Autor siedmiu tomików wierszy oraz dwóch zbiorów tekstów satyrycznych. Laureat licznych nagród literackich, w tym Złotego Pióra.

nowy rok

nowy rok zmierzył się z nadziejami położył na zepsutej wadze kilka marzeń chorych na niedowierzanie wiedział niedoskonałe że poprzednik niejedno zepsuł uszkodził na dłużej bez gwarancji naprawy szybkiej a nawet jakiegokolwiek

to i owo nie da się zamknąć od nowa otworzyć niektóre rany się nie goją nawet o północy gdy strzelają korki szampana race jak rakiety wyzerować udało się tylko niektóre umysły

nowy cyfrowy porządek zakłócają wirusy odwieczne demony coraz bardziej zatrute skażone nakarmione tym co nieludzkie dorosłe na tyle by zabić w sobie dziecko

a jednak kilka złudzeń gdzie tłumy swój oddech czekają na porę właściwą najwyższą czy zaskakującą przemawiają oczy kropłą świtu wiedzą jak wytrzeźwić z euforycznej nocy obudzić dobro by nie było snem

Z Betlejem

w Betlejem nie było śniegu ani bankowych pożyczek na giełdzie prezentów królowało dobre słowo i tylko trzech królów się wyłamali bo nie byli stąd

o tym że urodził się wielki wiedzieli tylko prorocy w małym dziecku trudno było dojrzeć przyszłość śpiewano kolędy które ktoś dopiero wymyśli wszystko zdarzyło się zanim dojrzała tradycja nim święta rosły się z choinką opłatkiem a liczba dań dorównała liczbie apostołów tylko gwiazda już była prawie taka sama (ale nie kazała zasiadać do stołu)

ta historia nie miała żadnych celebrytów obyła się bez kamer nie stała się newsem wiara nie potrzebuje dotyku Tomasza cud nie zamierza bić rekordu świata

parę ciepłych słów tak rzadkich na co dzień rodziny prawie w komplecie jak talia kart życzenia niczym dobre baśniowe czary bez perfekcji treningu a jednak wielkie coś

Marta Świdarska-Pelinko



Autorka pięciu tomików poetyckich, czterech powieści oraz czternastu książek przetłumaczonych z języka słowackiego na polski. Publikowała w czasopiśmie ogólnopolskich i zagranicznych, w antologiach i almanachach. Tłumaczona na dziewięć języków obcych. Laureatka wielu nagród i wyróżnień literackich.

Przeznaczenie

bez znieczulenia
uciekała w głąb lasu
oczy dogasły
zanikło tętno

drobna stokrotka na polanie
oddychała zbrodnią
na jej bieli pozostała
zaschnięta kropla

chciałeś
w białych rękawiczkach
ten drobny ślad stał się
twoją winą i karą

Krótka riposta

czas unosi
w przeszłość tamte dni
i choć chcę zamknąć za sobą
historię
może podobną do twojej
pełną bólu
tonę w wątpliwościach

nie chcę potępić
czarnych owiec
podobno byłam jedną z nich
bo walczyłam
choć tylko do pierwszej krwi
o godne miejsce
w stadzie dzikich stworzeń

dzisiaj
bez wstydu mogę spojrzeć
w lustro wody

Ciężki wybór

tak bardzo chciałam
pozostać sobą
po każdej stronie świata

przecież nie musiałam
naśladować przodków
oni mieli ciężkie życie

pragnęłam tylko być
wędrownym ptakiem w locie
nie dziękować za nic

nie wybaczaj
okrucichów
rzuconych na wiatr

Maria Czechowicz



Wrocławianka z urodzenia, warszawianka z zasiedzenia. Od 2021 roku należy do Mieleckiej Grupy Literackiej „Słowo”. Absolwentka SGPiS. Dziennikarka, lektorka akademicka, entuzjastka lingwistyczna – ucząca angielskiego, rosyjskiego i niemieckiego. Autorka tomików poetyckich *Karuzela z emocjami* (2021) i *Rzeka życia – emocje* (2021).

Miraż szczęścia

Ledwo na horyzoncie
jawi się błysk początku,
a już przygniata go
cień końca.

Taniec

Dobro i Zło
splcione w tańcu
płyną w takt muzyki,
przenikając się nawzajem,
jak w realnym życiu.
Kto prowadzi tym razem?

Powroty po latach

Nic nie jest takie samo:
Dawne ścieżki zarosły chwastami,
wspomnienia zdarzeń wyblakły.
Więc dlaczego serce boli jak dawniej?

Tchórzostwo

Chowając się za kimś nie wierzymy,
że możemy być kimś wyjątkowym.
Może boimy się, że nas nie docenią?
Może obawiamy się odrzucenia?
Zróbmy coś z naszym ego!
Cięży jak kula u nogi,
nie pozwalając nam odnaleźć własnej wartości.

Dariusz Drómla



Pochodzi z Rzeszowa, mieszka w Głogowie Małopolskim. Pisze wiersze, jak również prozę. Autor tomiku poezji *W przyplynie wrażeń* (2007).

balast

za kawałkiem osmolonej szyby
w oparach nocnych
po wilgotnym chodniku
jak po wezbranej rzece
stąpa zgarbiony człowiek
twarz osłania mu gruby szal
głowę zaś kapelusz
ostrożnie przesuwają się ulicami
a wraz z nim
jego balast – życie

za zabrudzoną szybą
jak w mętym naczyniu
jawi się rynek małego miasteczka
a w jego centrum
po nierównej drodze
podąża niepozorna postać
jej ciemny ubiór zlewa się z obumarłą
zduszoną przestrzenią
wchodzi na osłonięty ulew most
obraca głowę
nocny mag gasi lampy uliczne
nastaje mrok
i pozornie niezmacona cisza
osoba znika
a wraz z nią
wyczerpujące – nachalne myśli

z głębi kruczego obszaru
rozszedł się
przeciągły szloch...

noc

i ponownie noc
zostawia mnie samego w ciszy
tykających zegarów
to czas kiedy myśli szukają wypełnienia
pustka zamienia się w deszcz ognia
zapach magii i ziół
płaczu dzieci
uderzeń w okno zabłąkanego wiatru
nie mogę zasnąć
przytłacza mnie cień mego pokoju
słyszę jego szept
czuję jego przyspieszony oddech
jego chłód oplata moje serce
ściany są obserwatorem
mego życia i umierania
są rentgenem mego wnętrza